

oprac. p. Meminkowski
wrzesień 1995 r.

11186

5.06.09
JL

uzupeł. oprac. III 2000
Kf

FUNDACJA ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
w Służbie Polki
ul. 93, tel. 0046 50 65 22 186
e-mail: www.zawacka.pl
NIP: 970502736
REGON: 142097
Nr r-ku 21 350 506 556 5000 5 52 0244



++
81-747 Sopot

tel. 51-59-94'

Gdynia
Sz. Sz. - AK
++ Jacewicz Włodzimierz
os. „Dzidek”

M-545/11186 Pom. 1

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Jacowicz Włodzimierz.....
J: M-545/1186 Pom.....
Gdynia Sz. Sz-AK.....

- I./1. Relacja k. 14 s. 1-14
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —
- II. Materiały uzupełniające relację —
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 2 s. 1-2
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —
- III./5. Inne ... —
- IV. Korespondencja
- 1) bieżąca..... k. 3 s. 1-3
-
-
- V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 18
- VI. Fotografie brak

1/1. Relacja - Jacewica Włodzimierz:

1. Relacja Włodzimierza Jacewicza „Krój krótki życiowy wojenny”, mpis kopia wraz z listem przewodnim z 22.10.1992, mpis, oryg.

k. 12 s. 1-12

2. Uzupełnienie relacji - list do Fundacji z 23.05.1995, oryg. mpis

k. 2 s. 13-14



Włodzimierz Jacewicz

81-747 Sopot
Tel. 51-59-94

Wpłynęło dnia 27.10.92
Ld. 1047/R/92

1.

Sopot, 22 października 1992 r. T-M-545/1186

F u n d a c j a

Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej

T o r u ń

Odpowiadając na kilkakrotnie przysyłane mi pisma w sprawie złożenia "relacji" z okresu wojny, przesyłam w załączeniu "Mój krótki życiorys wojenny".

Na wszystkie pytania dot. mojego "życiorysu" postaram się w miarę możliwości odpowiedzieć. Zdaję sobie sprawę że "relacja" moja jest skrótowa i nie-pełna.

Odpowiadając na zapytanie Pani prof. Zawadzkiej dotyczącej osoby B. Jacewicza, oświadczam że w okresie od 1930 r do 1945 r na terenie Gdyni nie było żadnej innej osoby o tym nazwisku.

✓ Ojciec mój Stanisław Jacewicz s. Stanisława i Felicji Boldesiero /babka była włoską/ urodził się 8 maja 1875 r w Kownie- mieszkał następnie w Wilnie na ul Senatorskiej 19. Ukończył Wojskową Szkołę Inżynierską z dypl. inż. budowy dróg żelaznych i mostów. Służył w Armii Carskiej w Rosji. Do Armii Polskiej przeszedł w stopniu ppłk. Służył do 1926 r.

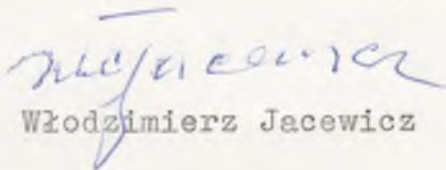
Działalności Ojca w czasie okupacji nie umiem określić. Był dwukrotnie aresztowany przez gestapo. Popierwszym zwolnieniu, otrzymał zakaz podejmowania pracy na terenie Rzeszy Niemieckiej.

W chwili mojego aresztowania /30 września 1942 r/ Ojciec mój przebywał w więzieniu w Gdańsku. Ojciec mój zmarł 25 grudnia 1945r.

Przepraszam za tak długie milczenie. Mam jednak duże trudności w pisaniu zebraniu myśli - a szczególnie w pisaniu ręcznym.

Od 1984 r. jestem inw.wojennym I gr.i to może w części mnie usprawiedliwia.

Jeżeli ktoś z zainteresowanych będzie w Sopocie i zechce mnie odwiedzić - będę szczerze wdzięczny.-


Włodzimierz Jacewicz

Włodzimierz Jacewicz
"Dzidek", "Włodzimierz"

Mój krótki życiorys wojenny

Urodziłem się 4 marca 1920 r w Warszawie. Ojciec mój Stanisław był ppł armii polskiej z zawodu inż budowy mostów i dróg żelaznych popro-
stu "saper". Matka Elżbieta pochodziła z ziemiańskiej kresowej rodziny
Do szkół chodziłem w Warszawie, Poznaniu, Gdyni i Wilnie. Uznaniem by-
łem przeciętnym. Po ukończeniu szkoły w 1938 r otrzymałem pracę w Urzę-
dzie Morskim w Gdyni gdzie pracowałem w Dziale Gospodarczym w tzw.
"Ekonomacie".

Pasją moją było harcerstwo a szczególnie - harcerstwo morskie - W tej
dziedzi^{nie} szko mi o wiele lepiej niż w szkole. W 1938 r byłem już "żeg-
larzem morskim" i miałem ukończony kurs podharcmistrzowski w Górkach
Wielkich, gdzie komendantem ośrodka był Aleksander Kamiński a kierowni-
kiem kursu hm Domański "Zeus".

26 sierpnia w ramach "pogotowia harcerskiego", pomagałem po pracy w Urzę-
dzie Morskim w działalności RKU Gdynia. Pomoc ta trwała do 1 września
1939 r. Już w pierwszym dniu wojny wraz z dwoma przyjaciółmi, Adolfem
Gibałą i Czesławem Szlachetkowskim - zgłosiliśmy się do dyspozycji Kome-
ndy Oddziałów Ochotniczych w Gdyni. Zostaliśmy przyjęci po interwencji
Ojca mego, który jako oficer posp. ruszenia, pełnił tam funkcje Szefa
Uzbrojenia. Służba nasza polegała głównie na rekwizycji broni oraz
środków transportu. Szefem naszym był st. sierżant /nazwiska nie pamiętam.
Przełomowym dniem dla nas był dzień 6 września 1939 r. Tego dnia w go-
dzinach popołudniowych spotkaliśmy na ul. 10 Lutego por. Hm. Bolesława
Polkowskiego, który jak się okazało z krótkiej rozmowy, był d-ocą komp.
karabinów maszynowych I Gdynińskiego Bataljonu Obrony Narodowej, który
stał w linii obrony Gdyni pod Koleczkowem. Zobaczył nas trzech w mandu-
rach wojskowych /otrzymaliśmy je za "protekcją" mojego Ojca/. Napropone-
wał nam zorganizowanie grupy ok 20 harcerzy starszych i pójscie do nich
na front. Naturalnie propozycja została przyjęta i umówiliśmy się, że
w dniu 9 września B. Polkowski przyjedzie po nas samochodami i zabierze
do Koleczkowa. W wyznaczonym dniu zebraliśmy się w grupie ok 21 harce-
rzy na dziedzińcu Szkoły Nr. 1 w Gdyni przy ul 10 Lutego /jet tam teraz
tablica pamiątkowa/ Zbiórka była uroczysta, zebrały nas rodziny i po
Komendanta Morskiego Rejonu Harcerzy hm Lucjan Cytkowski. Przeczytano
okolicościowy rozkaz i awansowano wszystkich idących na front o jeden
stopień harcerski wyżej. Nominacje te potwierdzał na miejscu pkm Marian
Kruszyński - wpisując je do ks. harcerskich. Mariana Kruszyńskiego wy-
braliśmy jako najstarszego stopniem d-ocą naszej grupy.

spisywania naszej ewidencji w Komendanturze - przyszedł wieczorem do naszego baraku, przynosząc nowe kartoteki napisane na nowo, naturalnie bez wzmianki o naszej nieudanej ucieczce. Musieliśmy na nich odcisnąć nasze palce. Po niespełna 5 tygodniach zostaliśmy przewiezieni do obozu w Gross-Born a tam po ok 2 tygodniach zwolnieni do cywila jako małe letni. To było możliwe tylko dlatego że Warszawski zamienił nasze kartoteki. Naturalnie nie zwolniono nas do domu, tylko na roboty rolne. Przywieziono nas do Drawska. Tam na rampie kolejowej odbył się swoisty "targ niewolników" - podjeżdżali gospodarze i wybierali sobie robotników. Dostałem się do gospodarza o nazwisku Gustaw Brant III w miejscowości Rützow /polskiej nazwy nieznam/. Pracowałem tam do końca października 1940 r. Było mi tam dobrze. W końcu października - za zgodą i pomocą moich gospodarzy uciekłem do Gdyni. Po wielu trudnościach - przy dużej pomocy mojego b. gospodarza, zostałem zameldowany i przy pomocy kolegów otrzymałem pracę w przedsiębiorstwie instalacji ciepłowniczych na terenie obecnej Stoczni Remontowej w Gdyni. Kolegą który załatwił mi tą pracę był Maciej Gwiazdowski. "Jerzy" D-ca Morskiego Batalionu Szarych Szeregów w Gdyni. Tak to już w październiku 1940 r. zaczęła się moja praca konspiracyjna. Początkowo w ZWZ a potem w Szarych Szeregach. Praca konspiracyjna na terenie Gdyni - włączonej do Rzeszy - była bardzo trudna. Brakowało sprawdzonych ludzi, kadry dowódczej, instrukcji i łączności z władzami centralnymi AK i Szarych Szeregów. Jak wiadomo Okręg AK Pomorze mieścił się w Toruniu i z tym ośrodkiem starano się utrzymywać ścisłą łączność. Nie było to łatwe. A łączność z Centralą była jeszcze trudniejsza. Dokładniejsze dane o działalności naszej organizacji zawarte są w załączniku "Szare Szeregi - Gdynia 1939-1945" opracowanym przez naszego kolegę Zbigniewa Raczkiewicza.

Moja drużyna następnie przemianowana na pluton, składała się wg niepełnych informacji z 25 ludzi. Na moje szczęście - mimo polecenia poznania wszystkich ludzi "od góry" nie dając się poznać "w dół" - polecenia tego nie wykonałem, a tym samym nie znałem wszystkich moich ludzi. Z całej mojej grupy aresztowany został tylko jeden członek Klemens

Rojewski, który na śledztwie podał jako swych współdziałających w "Trójkę", nazwiska kolegów, którzy zupełnie z innych powodów uciekli do GG. Tym sposobem lista moich ludzi się urwała. Gestapo do końca nie znalazło nikogo z nich. Aresztowanie moje nastąpiło w dniu 30 września 1942r. W tym samym dniu aresztowano także dowództwo Batalionu oraz d-ów poszczególnych kompanii. Po wstępnym przesłuchaniu w Gestapo w Gdyni przewieziono nas do więzienia w Gdańsku "Schistange" i osadzono w pojedynczych celach. Był to bardzo trudny okres - nie badano nas po wstępnym przesłuchaniu przez ponad trzy tygodnie. Nie miałem pojęcia co Gestapo wie a czego nie. Na szczęście byliśmy w cywilnych ubraniach, naszym

✓

18

✓

nam tylko białe "X" na plecach. Miałem starym harcerskim zwyczajem pod klapą marynarki igłę z czarną nitką. Przy pomocy tej ~~minutnej~~ igły i nici białych wyprótych z ścierek i prześcieradła - haftowałem listy na chusteczkach do nosa /białe na białym/ a następnie po zoriętowaniu się że Matka moja to odczytała - "pisałem" te listy na dolnej krawędzi podkoszulek. Odpowiedzi bardzo skąpe otrzymywałem w zaszywkach kalendarson. Po nawiązaniu kontaktu z domem poczułem się pewniej. Bieliznę zmieniano nam w czwartki - raz w tygodniu. Jedzenia przywozić nie było można. W celi nr 49 na pierwszym piętrze miałem do dyspozycji wszystko, ubikacja, półka z przyborami do jedzenia, miska do mycia, mydło oraz papier toaletowy. Papier był czysty pocięty w odpowiedniej wielkości prostokąty, gdy się kończył to przy wychodzeniu na spacer kładłem ostatni kawałek na progu celi, a po powrocie leżała nowa porcja. To samo dotyczyło mydła. Raz zamiast czystych kartek otrzymałem pociętą gazetę - wachman oddziałowy zrobił z tego piekielną awanturę. Wszystko to wskazywało, że jestem więźniem w pewnym sensie uprzywilejowanym. Budziło to we mnie uzasadniony niepokój. Tym bardziej, że na kubku aluminiowym odczytałem wryty czymś ostrym list pożegnalny w języku niemieckim człowieka który żegnał się z Matką i twierdził, że zostanie wysłany do Królewca i tam ścięty - nazwiska nie było - było imię "Karl". Niepokoiło też mnie to, że nie pozwalano mi wykonywać żadnej pracy /więźniowie w innych celach otrzymywali liny okrętowe, które roz-
wijały na gręplu/, nie otrzymywałem też nic do czytania. Myślałem że była to "cela śmierci" - czy się myliłem do dziś nie wiem. Ruch zaczął się pod koniec października - zaczęły się przesłuchania w gestapo - przewożono mnie samochodem z więzienia do Gestapo. Dziwiło to mnie gdyż więzienie znajduje się na obecnej ul Kurkowej a Gestapo było na obecnych Długich Ogrodach. Podczas przesłuchań staliśmy twarzami do ściany - nie wolno było obracać się ani rozmawiać. Przy każdym ruchu czy próbie rozmowy padał grad ciosów ze strony gestapowców. Przeszuchiwali mnie sekretarz kryminalny Neuman. Przy przesłuchaniu w jego pokoju czułem się swobodniej - mogłem rozmawiać, odpowiadać na pytania, słuchać jego telefonicznych rozmów. Kiedyś zwróciłem się do niego po nazwisku - był zaskoczony i zdumiany skąd je znam, a sprawa była prosta - zgłaszając się przez telefon podawał swoje nazwisko, prosił mnie bym tego nikomu nie mówił. Wbrew całej powagi sytuacji gestapowcy przesłuchujący nas byli dość naiwni i dawali się łatwo wyprowadzać w pole. W późniejszym czasie po przeniesieniu na do piwnic gestapo zadaniem przesłuchiwanym więźniów było "zorganizowanie" zawartości popielniczki, stalówki z leżącego pióra oraz co było najtrudniejsze gazety. Zawartość popielniczki była ratunkiem dla palaczy w celi, stalówki do otwierania kajdanek, służyła do tego odwrótne strona stalówki

w pojedynczej celi w więzieniu. Był to trudny okres w moim życiu i ~~od-~~
cisnął się bezwzględnie na mojej psychice. - Z więzienia zostaliśmy
wyrzuceni na wniosek lekarza więziennego. Zaprotestował on przeciw
biciu w gestapo naszych kolegów, których on potem musi leczyć - a po
wyleczeniu cała sprawa zaczyna się od nowa. Na początku grudnia 1942 r
zostałem przewieziony do piwnic gestapo. Siedziałam w piwnicy nr 5
Było nas tam kilkunastu. Tam spotkałem mego przyjaciela z okresu walk
o Gdynie Czesława Szlachcickowskiego, siedzieli tam m in Józef Żmudziń-
ski wspinały człowiek, Feliks Łada, Henryk Szymański, Feliks Rzeźnikow-
ski i wielu innych. Często przierzucano więźniów z celi do celi.
Zdarzało się w nocy, że wpadali gestapowcy robili rewizje szukając
papierosów czy też grypsów a dla zabawy zakuwali kilku więźniów kaje-
dankami - jednym kuli ręce z przodu, drugą z tyłu. /tu przydawały się
kradzione stalówki/. Nasilenie przesłuchań było bardzo duże. Na ok.
15 - 17 więźniów znajdujących się w piwnicznej celi, przesłuchiwa-
no dziennie kilku. Cel było ok. 7 do dziś nie wiem czy była cela nr 1.
Jedzenie w gestapo było podłe, nieporównywalnie gorsze niż w więzie-
niu, lecz klimat i atmosfera były lepsze. Można było rozmawiać - a to
było b. ważne. Mówiono o wszystkim - np jak się piecze gęś nadziewaną
jabłkami. - Starsi więźniowie kierowali życiem celi i podnosili na du-
chu zakamanych, szczególnie po przesłuchaniach i torturach. Sam pamię-
tam moment gdy przez prawie całą noc masował mi tyłek i plecy Felka
Rzeźnikowskiego. Przynajmniej raz na tydzień było golenie. Prowadzono
nas pojedynczo do pustego pomieszczenia piwnicznego, gdzie więźni
umiejący to robić golił na brzytwę, przy pilnej asyście SS-mana.
19 stycznia 1943 r wywołano mnie do transportu idącego do Stutthofu.
Wieziono na samochodach "budę". Jechało z nami 2 umudrowanych i uzb-
rojonych SS-manów. Było nas kilkunastu. Wyjechaliśmy w godzinach przed-
południowych, tak że około 12-13 byliśmy na miejscu. Prześliśmy norma-
lną procedurę przyjęcia do obozu, - rejestracja, strzyżenie do gołej
skóry, "kąpiel" 5-6 pod jednym prysznicem z naogół zimną wodą i skie-
rownie do "Bloku". W między czasie otrzymaliśmy ubrania "pasiaki" obo-
zowe i numery. Numery te nie miały trójkątów tylko liczbę - otrzymałem
nr. 18253. Numery te musieliśmy przyszyć na spodnie i na rękawacz
ubrań obozowych. Okazało się, że brak trójkąta oznaczał to, że jesteśmy
"poltzeihäftlingami", czasowo przetrzymywani do dyspozycji gestapo.
Obóz w tym czasie był stosunkowo mały. Było nas ok. 2000 więźniów
Prawie codziennie przybywały nowe grupy więźniów, lecz nie rzutowało
to na powiększanie się ich ilości w obozie. Śmiertelność w tym czasie
była b. duża. Przydzielono nas do baraku /bloku/ nr 8. I tu nasze zdzi-
wienie. Spotkaliśmy tam naszych kolegów z Szarych Szeregów i innych
którzy byli w gdyńskim AK. Do dziś nie mogę sobie wytłumaczyć tego
postępowania gestapo i władz obozowych bo moim zdaniem takie ich post-
8

epowanie - poprostu uratowało nam w dużej mierze życie. Trafiliśmy w ~~nas~~ swoje rodowisko, weszliśmy w grono ~~swych~~ kolegów i przyjaciół, którzy z miejsca się nami zaopiekowali, a znając już miejscowe warunki /niektórzy byli tu już od początku grudnia/, powiedzieli nam jak należy się zachowywać i co robić by nie podpaść władzy "blokowej". Blokowym naszym był Fritz Selonke, przestępca kryminalny z zielonym trójkątem recydywisty. Wśród więźniów zwany był poprostu "Zielonką". Przez długie tygodnie nie był naszym "wycławcą" obozowym. Miało to w przyszłości złe i dobre strony. W czasie przybycia ^{na} obozu nosił on nazwę "Straflager Stutthof", dopiero w połowie 1943 r dostał statut "obozu koncentracyjnego". W pierwszym okresie czasu, życie obozowe było ciężkie. Musieliśmy się przystosować do zupełnie nowych warunków. Pracowaliśmy początkowo przy wyrębie i karczowaniu las celem przygotowania terenu pod "nowy obóz", następnie pracowałem przy budowie wielu strażniczych nowego obozu. Po pewnym czasie za "protekcją" kolegów współwięźniów dostałem prace w nowo powstałej fabryce karabinów. Były to poprostu warsztaty montujące normalne karabiny typu mauzer. Warunki pracy w warsztatach były nieporównywalne z pracą w lesie czy przy budowie nowego obozu. Ważnym było to że pracowaliśmy pod "dachem", a władza nad nami był ^{złoty} 1 SS-man. Warsztatami kierowali podoficerowie ~~warsztatów~~, pod nadzorem inspektora w randze majora. Po zbudowaniu nowego obozu przeniesiono nasz blok do nowego baraku. Zostaliśmy "Blokem V" i jako taki zapisaliśmy się w historii obozu. Zielonka został "starszym obozu" a naszym blokowym Hiltzer też kryminalista z zielonym trójkątem. Blok V był dobrze zorganizowany, wyróżniał się w obozie, dyscypliną, czystością pomieszczeń i ludzi. W obozie tym przebywałem prze dwa i pół roku. Przeżyłem tam trudne chwile w mym życiu, siłą rzeczy moje spojrzenie na obóz jest subiektywne. Nie mogę się silić na szersze spojrzenie na sprawy obozu Stutthof, robią to lepiej specjaliści z Państwowego Muzeum Stutthof. Po przybyciu do obozu zdawało mi się, że moja walka z Niemcami została zakończona, że będę teraz czekał tylko na koniec wojny, ewentualnie na inne posunięcia ze strony Gestapo. Było to złudzenie - na terenie obozu a szczególnie w bloku V - mieliśmy wspaniałych ludzi, gorących patriotów, starszych kolegów. Do najlepszych organizatorów ruchu oporu należał Józef Żmudziński. Pracując w "Gewehrkommando", zorganizowałem tam kilka grup sabotażowo-destrukcyjnych. Należałem do jednej z nich. Żmudziński jako oficer rezerwy, znał się dobrze na produkowaniu ^{nie} w tych warsztatach broni. Uczył nas jak podpiłowywać zapadki bezpiecznika - by wyglądały na normalnie działające a po pewnym czasie przestały spełniać swoje zadanie. Jednym z ważnych elementów było, krzywienie luf karabinów już przestrelonych na strzelnicy i skierowanych do transportu na front. ~~Wbrew pozorom "skrzywienie" lufy było bardzo proste~~

Komórka dywersyjna Józefa Żmudzińskiego, działała we wszystkich kluczowych warsztatach na terenie obozu. Józef Żmudziński cieszył się wielkim zaufaniem współwięźniów, szczególnie kolegów z "Bloku V".

Nie będę tu opisywał codziennego życia więźniów w obozie. Na ten temat ukazało się wiele publikacji i wspomnień. Szczególnie godnymi polecenia są "Zeszyty Muzeum Stutthof". W pierwszej połowie sierpnia 1944 roku wyjechałem z grupą więźniów do Gdańska. Pracowaliśmy w Stoczni Gdańskiej przy budowie łodzi podwodnych. Przyjechała tu dość duża grupa członków "Szarych Szeregów" ~~ja i~~ ^{oraz} tych którzy będąc w AK, razem z nami zostali aresztowani, a w obozie byli ~~na~~ ^w "Bloku V". Był też tutaj z nami Włodzimierz Głowaacki, który przyjechał do Stutthofu w jednym z pierwszych transportów warszawskich. Znalaliśmy się z przedwojennego żeglarstwa, tak że od razu znaleźliśmy "wspólny język". Z biegiem dni Głowaacki stał się jednym z głównych organizatorów życia obozowego. M.in. w czasie Świąt Bożego Narodzenia 1944 zorganizował "Szopkę Noworoczną". Po wojnie odtworzył ją na taśmie magnetofonowej - taśma ta znajduje się w zbiorach Muzeum Stutthof. Życie i praca w naszym "Kommando" toczyło się zupełnie inaczej niż w Stutthofie. Obóz nasz znajdował się na obecnej dzielnicy Gdańska "Przeróbce". Do pracy w stoczni dowożono nas holownikiem. Po przybyciu na miejsce rozchodziliśmy się pod nadzorem "wachmanów" do pracy. Początkowo pracowałem w "sekcji" maszynowej /każda łódź podwodna składała się z 7 sekcji/, potem przeniesiono mnie do rurowni. W rurowni praca była znacznie lżejsza. Majstrami i brygadzystami byli pracownicy stoczni - gdańszczanie - których ^z z różnych względów nie poszli do wojska. Większość z nich przychylnie była do nas ustosunkowana. Siłą rzeczy mieliśmy też kontakt z pracownikami cywilnymi. Głównie ^z Polakami i Rosjanami - przymusowo skierowanymi do pracy w stoczni. Dzięki tym kontaktom szybko nawiązaliśmy ^z kontakty z rodzinami. Przesłanie grypsu czy nawet paczki nie stanowiło większego problemu. Starszym obozu był pochodzący z Bydgoszczy ^z Polak Muzolf - był starym więźniem Stutthofu - ~~z~~ ^z ~~z~~ ^z lat stał się sadystą podobnym do kryminalistów niemieckich. Po pewnym czasie st. obozu został Władysław Gdaniec /brat gdańskiego śpiewaka operowego/ pochodzący z starej rodziny polskich gdańszczan. Władek Gdaniec był już zupełnie innym człowiekiem. ~~A~~ że siedział od początku istnienia obozu Stutthof, miał duże doświadczenie w porozumiewaniu się z władzami obozu. Załoga obozu składała się z komendanta, kilku podoficerów i kilkunastu szeregowych SS-manów. Ci ostatni to byli rezerwiści powołani chyba w ostatnim "rzucie" do tej służby. Uzbrojeni byli w karabiny produkcji włoskiej. Od stycznia 1945 r. stocznia zaczęła odczuwać braki materiałowe. Produkcja jeszcze szła - ale w zwolnionym tempie. Co młodszy Niemcy zostali powołani do wojska, pozostali tylko starsi pracownicy stoczni. Przystano też do pracy marynarzy niemieckich

towano ich gorzej niż nas. W drugiej połowie stycznia obóz nasz zaczął przygotowania do ewakuacji. Prawdopodobnie chciano nas ewakuować razem z głównym obozem w Stutthofie /Ewakuacja - tzw. "Marsz śmierci" - rozpoczął się 25 stycznia 1945 r./ - Z jakich powodów nie doszło do włączenia nas do tej ewakuacji - nie wiem. Zima była ciężka, obfite opady śniegu i mróz, dały się mocno we znaki naszym kolegom maszerującym z Stutthofu po Lębork. Nas to szczęśliwie ominęło. "Spokojnie" przeżyliśmy zimę w Gdańsku. Praca w stoczni zamarła. Władze miejskie wykorzystwały nas częściowo do pracy w rzeźni miejskiej. Fakt ten umożliwił naszym kolegom pracującym w rzeźni, przemykanie sporej ilości mięsa do obozu, przeważnie były to serca, wątroby, nerki. Pomogło to nam zaspokoić w dużej mierze zapotrzebowanie na żywność. W tym czasie przebywało nas w obozie około 500 więźniów. Front zbliżał się do Gdańska. Nasiliły się naloty lotnictwa Czerwonej Armii, następnie w końcu lutego i początku marca doszedł do tego ostrzał artyleryjski. 19 marca 1945 r. brałem udział w ~~ładowaniu~~ ^{ładowaniu} rannych żołnierzy niemieckich na statki pasażerskie w porcie Gdańskim /Strefa Wolnościowa/. Rannych przywożono, samochodami, tramwajami, koleją - ładowaliśmy ich na statki "Preussen" i "Deutschland" /były to statki KDF/. SS-mani cały czas przez megafony informowali żołnierzy, żeby nie rozmawiali z nimi - gdyż należymy do gorszej kategorii ludzi, jesteśmy przestępcami i wrogami Niemiec. Wcale nam to nie przeszkadzało. Mieliśmy przed oczyma peñny obraz klęski Niemiec i czuliśmy zbliżający się szybkimi krokami koniec wojny. Był tylko jeden problem - jak to przeżyć. Byłem jeszcze 21 marca 1945 r. w grupie więźniów kopających rowy strzeleckie - w "Twierdzy Wiszokujacie". Częściowo zaczęto ewakuować nasz obóz. Jednak nie na zachód lecz ^zpowrotem do Stutthofu. 23 marca 1945 r. podczas apelu na którym miano wytypować grupę wyjeżdżającą ~~na~~ do Stutthofu - w sam środek czworoboku ^{wpadł} pocisk. Zostałem ranny w obie nogi. Rannych było razem około 12 a zabitych 7-8 więźniów.

✓ Zabitym został ^{st.} obozu Władysław Gdaniec. Po opatranku przeszedłem ^{na} przy pomocy kolegów do naszego baraku. Opiekował się mną bardzo serdecznie i z dużym poświęceniem Zbyszek Raczkiewicz. 25 marca 1945 r. ewakuowano nas do Stutthofu. Z "Przeróbki" prześliśmy pod ciągłym ostrzałem artyleryjskim, do stacji kolejki wąskotorowej, znajdującej się w pobliżu obecnego stadionu "Gwardii". Załadowano nas do towarowych wagonów, i ruszyliśmy w drogę. Maszynista "pędził" jak szalony, mieliśmy szybkość "warszawskiego ekspresu". Ostrzał artyleryjski trwał nadal, były też naloty szturmowych samolotów sowieckich /dzioby miały pomalowane na kolor czerwony/. Ostrzeliwały i rzucały małe bomby na pozycje niemieckie wzdłuż torów kolejki. Nas nie atakowano. Czy to był przypadek, czy dobra obserwacja do dnia dzisiejszego nie wiem. Ubrani byliśmy w pasiaki obozowe. Może to zauważyli? - Do Spiewowa przyjechaliśmy w południe. Przeprowa promowa była trudna z uwagi na powtarzające się naloty sowieckich samo-

lotów, które wyraźnie chciały zniszczyć przeprawę promową. Nie udało się im tego dokonać. Po przybyciu na drugi brzeg, kolejką pojechaliśmy do Stutthofu. Obóz zmienił się zupełnie. Część baraków była zniszczona /w nowym obozie/ m.in. nasz "Blok V". W obozie przebywało ok. 2-3 tys. więźniów. ^{pozostał} ~~były~~ jeszcze częściowo władze obozowe. Był też st. obozu "Zielonka". Zobaczył mnie - podpierającego się trzonkiem od łopaty. - pytał się co mi się stało - powiedziałam. Po pewnym czasie odszukał mnie i przyniósł ... normalną łaskę. Zawsze szczycił się tym, że to on był twórcą i "wychwawcą" "Bloku V-go". Po kilku dniach cała pozostała jeszcze komenda obozu oraz funkcyjni więźniowie zniknęli. Komendantem został nieznany nam podoficer SS. Wszystkie rygory ustały, organizacja obozu przestała działać, choć pilnowano nas nadal. Ucieczka z terenu obozu była w tym czasie możliwa lecz bardzo trudna. Niemcy wycofując się z Żuław, wysadzili tamy i urządzenia melioracyjne. Cały teren był zalany wodą i praktycznie nie do przebycia. Mimo rozluźnienia rygorów Niemcy przystąpili do ewakuacji obozu drogą morską. 25 kwietnia 1945 r. wyjechałem z pierwszym transportem do Śpiwowa, gdzie po przenocowaniu na brzegu Wisły załadowano nas następnego dnia na desantowe barki ^{niemieckiej} marynarki wojennej i przewieziono do portu wojennego Hel. Następnego dnia załadowano nas - w czasie trwających nalotów samolotów sowieckich/ na barkę którą ciągnął holownik. Barka była prymitywna - przystosowana do przewozu ładunków sypkich. Na dnie leżały deski, byrty nie miały szalunku. Początkowo wyładano na to, że Niemcy chcą nas wywieść w morze i zatopić. Obawy nasze ^{ustąpiły} ~~opadły~~ na naszą barkę zaokrętowano ^z SS-manów z dawnej załogi naszego obozu w Gdańsku. Wyszliśmy z Helu idąc początkowo w kierunku Gdyni /zajętej już przez wojska sowieckie/, następnie szerokim łukiem wypłynęliśmy na pełne morze. Na barce znalazłem się sam Zbyszek Raczkiewicz pozostał w Stutthofie i popłynął innym transportem. Jeszcze na brzegu w Świbnie spotkałem Włodka Głowackiego i od tej pory trzymaliśmy się razem. Podróż trwała prawie trzy doby. Cały czas przebywaliśmy na górnym pokładzie rufowym. Przyłączyło się do nas jeszcze dwóch kolegów i dwie koleżanki. Przypuszczam że na barce było około 350-400 osób. Ludzie znajdujący się wewnątrz barki dusili się z ciasnoty i braku powietrza. Zmarłych rozbierano do naga i wyrzucano za burtę. Według mego rozeznania wyrzucono kilkanaście osób. Poważnym ^{utrąceniem} ~~utrąceniem~~ był brak wyżywienia a przede wszystkim wody. Rano 30 kwietnia 1945 r. wpłynęliśmy do portu Sasnitz na wyspie Rugii. Postawiono nas za inną barką na której znajdowali się głównie Norwedzy. Nie zezwolono nam na kontakt z nimi. Barka "norweska" odpłynęła pierwsza i prawdopodobnie opłynawszy Arkonę popłynęła do Lubeki. Nasza barka wpłynęła z Sasnitz późnym popołudniem i skierowała się na zatokę Greifswaldzką. Wieczorem w pobliżu latarni morskiej Greifswald-Oie barka nasza utknęła na kamieniach. Był potworny hałas a wśród więźniów zapanowała panika. /Niektórzy

Noc z 30 kwietnia na 1 maja była makabryczna. Razem z Włodkiem Głowackim i tymi dwoma kolegami z naszej grupy, staraliśmy się opanować sytuację. Po pewnym czasie udało ^{czterem ludzi} się to nam ^{się udzieliło} czynie. Potem nastąpił nowy problem. Podpłynęły do nas łodzie i motorówki, celem przewiezienia nas do portu. Ludzie nie chcieli wchodzić do łodzi. Po prostu bali się. O świcie pierwszego maja wyładowano nas w porcie Lauterbach i zakreutowano na dużą odrzańską barkę. Czy wszyscy zostali przewiezieni nie wiem. Barka na którą nas zakreutowano - w porównaniu z poprzednią - była "luksusowa" była to 1000 t. barka która poprzednio przewoziła ładunek cukru. Po kłopotach były zamieszczone jego resztki. Barka była oszalowana, miała podłogi, a drzewo pachniało świeżością. Staliśmy przy pirsie /molo/ na który była doprowadzona linia kolejowa. Pilnowanie barki było łatwe, wachmani usadowili się na pirsie i w czasie dnia pozwalano nam wychodzić na molo za tzw. "potrzebą". Gdy zbliżał się wieczór, zauważyłem, że służbę ma mój znajomy z Gdańska SŁ-man. Po rozmowie z nim nam wiłem Głowackiego wraz z pozostałą czwórką do ucieczki. Gdy zapadł zmierzch, przeszliśmy koło wachmana /udawał że śpi/ i poszliśmy w teren. Noc spędziliśmy w "amfiteatrze" a rano udaliśmy się w głąb wyspy. W tym miejscu muszę wyjaśnić, że już w Stuttho nie przebraliśmy się w ubrania cywilne. Z uwagi na nasowy przypływ więźniów do obozu, zabrakło w magazynach "pasiaków", w związku z powyższym zezwolono starszym więźniom na noszenie ubrań cywilnych. Oznaczono je jednak czerwonymi krzyżami na spodniach - z lewej i prawej strony oraz 'x' na plecach. Numery noszone tak jak na pasiakach na pierś z lewej strony. Zaopatrzyliśmy się w cywilne ubrania na których "x" wymalowany był jaskrawą farbą klejową - zamiast obowiązującej olejnej. W czasie ucieczki łatwo było "x" usunąć. Idąc w gab ładu doszliśmy do dużego parku w Putbus, oddalonego ok 3 km od Lauterbach. Włodek Głowacki poszedł na rozeznanie terenu - najlepiej znał język niemiecki /studiował przed wojną w Berlinie/ Po jego powrocie dowiedzieliśmy się, że znalazł gospodarza, który wyraził zgodę na przyjęcie nas do czasu przyścia wojsk sowieckich. Prosił tylko by powiedzieć Rosjanom, że był dla nas dobry. Gospodarstwo jego znajdowało się na przedmieściach Putbus. Przyjął nas gościnnie, umożliwił umycie i doprowadzenie do czystości naszych ubrań. Zostaliśmy po wielu dniach nakarmieni ciepłą strawą. Wieczorem przyszedł do niego sąsiad, który rozmawiał z nami. Na drugi dzień po spokojnie przespanej nocy, gospodarz przydzielił nam różne prace porządkowe w swoim gospodarstwie. Około południa zjawili się dwaj ubrani po cywilnemu, funkcjonariusze policji kryminalnej lub gestapo i nas aresztowali. Był to dzień 3 maja 1945 r. Zostaliśmy aresztowani ostatni raz w tej wojnie przez przedstawicieli III Rzeszy. Do dnia dzisiejszego spieramy się z Włodkiem Głowackim - kto nas wydał - Włodek twierdzi, że nasz gospodarz natomiast ja sądzę, że był to ten sąsiad naszego gospodarza, który odwiedził na poprzedniego dnia wieczorem. W tym wypadku nie stało to wie-

Po aresztowaniu przeprowadzono nas do portu w Lauterbach. Okazało się jednak, że "nasza" barka wypłynęła już w morze. Po krótkiej naradzie zaprowadzono nas na posterunek policji w Lauterbach. Tam ku naszemu zdumieniu spotkaliśmy ^{dwóch} SS-manów z naszej barki - jednym z nich był ten, który nas przepuścił. Dwaj cywile ucieszeni przekazali nas w ręce policji. Komendant posterunku powiedział, że nasza barka popłynęła do Sasnitz. Wsadzono nas do samochodu i razem z "naszymi" SS-manami w asyście jednego /starszego wiekiem/ policjanta, zawieziono nas do Sasnitz. Jadący z nami SS-mani powiedzieli, że mają w plecakach cywilne ubrania i po przybyciu na miejsce pójdą swoją drogą. Tak się też stało, po przybyciu na miejsce SS-mani "znikneli". Nasz policjant, zaprowadził nas do portu - okazało się, że barki tam jeszcze nie ma. poszliśmy razem z policjantem do koszar piechoty morskiej znajdujących się na przedmieściu Sasnitz. Koszary były w pełnej ewakuacji. Żołnierze niemieccy pomieszani z cywilną ludnością, pobierali żywność i udawali się głównie transportem samochodowym w kierunku Arkony. Nasz policjant zostawił nas na pewien czas samych i po chwili przyniósł odpowiednie karty upoważniające do pobrania żywności z magazynów wojskowych. Tu muszę powiedzieć, że stosunek policjanta do nas był przyjazny. Po pobraniu żywności weszliśmy do pomieszczeń koszarowych. Znaleźliśmy ciepłą kawę w kotle, zjedliśmy posiłek i położyliśmy się na piętrowych łózkach wojskowych. Spaliśmy do rana. Po obudzeniu się, okazało się, że koszary są puste, nadciągało inne niebezpieczeństwo - ludność miejscowa która masowo zaczęła napływać do koszar na "szaber". Bardzo grzecznie pożegnaliśmy się z "naszym policjantem i poszliśmy do Sasnitz - a następnie do lasów okalających miasteczko. Był dzień 4 maja 1945 r około godziny 14-tej do miasta weszli żołnierze Armii Czerwonej. Po wielu perypetjach drogą przez Stralzund, chowając się przed maruderami niemieckim, żołnierzami Armii Czerwonej, dotarliśmy do Stargardu Szczecińskiego. Unikając łapanek żołnierzy sowieckich i polskich w dniu 13 maja dotarliśmy do Szamotuł rodzinnego miasta Włodka Głowackiego. Szczęśliwie zastał w domu Matkę oraz młodszą siostrę. Zostaliśmy nakarmieni, wykąpani i zaopatrzeni w czystą bieliznę. Następnego dnia pojechaliśmy razem do Poznania a potem już sam wyruszyłem, wbrew pozorom w trudną drogę przez Bydgoszcz do Gdyni. W Tezewie 17 maja cudem uniknęłam łapanek sowieckiej i ta w nocy 18 maja 1945 r. dotarłam do domu. Szczęśliwie zastałam w domu Matkę i Ojca, Zdaje sobie sprawę że mój "wojenny" życiorys jest ogólnikowy, każdy z tych poszczególnych rozdziałów jak - obrona Gdyni, niewola, praca w trudnej konspiracji na terenie Gdyni, więzienie gestapo, pobyt w obozie oraz ewakuacja drogą morską - stanowił by materiał do obszernego i szczegółowego opracowania. Jedno mogę powiedzieć, że życie w czasie wojny nie polegało mi się nudzić - nie żałuję tego.

Wojenny 14

Włodzimierz Jacewicz

81-747 Sopot

Wpłynęło dnia 24.04.95 13.
L.dz. 643/4195

Sopot, 23 maja 1995 r.

F U N D A C J A

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
na ręce

Pani mgr Hanny Marcinkowskiej

Szanowna Pani !

Przepraszam bardzo, że dopiero teraz odpowiadam na list Pani z dnia 14 kwietnia 1995 r. Pracownicy Muzeum Stutthof widać dobrze że wolę opowiadać niż pisać. W swoim liście poruszyła Pani bardzo ciekawy temat - osobę Józefa Żmudzińskiego. Jego życie, prawie od zarania, było barwne i pełne patryjotyzmu. Nieznam niestety całego Jego życiorysu, znam tylko małe szczegóły, które sam opowiadał w czasie pobytu w piwnicy gdańskiego gestapo, obozie Stutthof czy też podczas naszych sporadycznych spotkaniach po wojnie,

Dzieciństwo spędził w Mrzezinie koło Pucka, następnie po ukończeniu szkoły poszedł śladami ojca do seminarium nauczycielskiego po jego ukończeniu otrzymał pierwszą psadę jako nauczyciel /pierwszy polski/na Helu, nie wytrzymał tam długo - w tym czasie przewaga Niemców na Helu była olbrzymia. Służby wojskowej J.Żmudzińskiego nieznam wiem że był por.rezerwy WP gdy objął stanowisko kierownika szkoły powszechnej w Orłowie przy ul.Orłowskiej. Pracował tam do wojny . Brał udział w wojnie obronnej 1939 r.Co robił w czasie okupacji, jest mi mało znane. Wiem tylko że działał w strukturach AK na terenie Gdyni. Sam zostałem aresztowany 30 września 1942 r. Siedziałem 9 tygodni w pojedynczej celi w więzieniu gdańskim. Na początku grudnia 1942 przeniesiony zostałem do celi nr. 5 w gestapo gdańskim, tam spotkałem wspaniałych ludzi - Fejgel /imienia nie pamiętam/ był delegatem AK na okręg pomorski i naturalnie Józef Żmudziński. Dobrą duszą naszej celi był Żmudziński. Podtrzymywał nas na duchu, nauczył otwierać kajdanki, organizował - wspólnie z nami - tytoń dla namiętnych palaczy. Dalszy ciąg naszej współpracy to warsztat montażu a następnie naprawy karabinów. Uczył nas jak podpiłowywać bezpieczniki mauzerów - tak by po pewnym czasie odmawiały posłuszeństwa, podobnie było z denkami podajników i innymi częściami karabinów. Można powiedzieć, że nasza działalność sabotażowa w obozie była bardzo intensywna, bardziej niż na wolności. Między innymi wymyślił zawołanie -"Zdawać karabiny" co oznaczało, że zbliża się SS man lub inne niebezpieczeństwo można takie przykłady mnożyć. Po wojnie był mocno związany z Zw.b.Więźniów Politycznych - naturalnie do chwili jego rozwiązania.

Przesyłam Pani w załączeniu kserokopie mowy pożegnalnej wygłoszonej przez naszego kolegę Zbigniewa Raczkiewicza na pogrzebie Józefa Żmudzińskiego. Żona Żmudzińskiego zmarła kilka lat temu, żyje syn - lecz narazie nie nawiązałem z nim kontaktu.

Przesyłam też Pani kilka nekrologów naszych kolegów obozowych, jeden Feliksa Małeckiego należy do ochotnika w obronie Gdyni, który jak mi wiadomo w czasie okupacji współpracował z Ruchem Oporu - lecz nie był oficjalnie jego członkiem, choć nieraz pomagał mi osobiście w paracach wywiadowczych.

Prosi mnie Pani o listę kolegów z którymi byłem w Stutthofie : sprawa jest dość trudna. Było nas na bloku V ponad 300, postaram się zebrać niektóre nazwiska i w miarę możliwości adresy - ale to potrwa, proszę mi wybaczyć.

Na zakończenie przekazuje Pani dane których brakuje w mojej ankiecie :

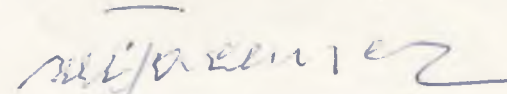
Włodzimierz Jacewicz ur.4 marca 1920 r w Warszawie
syn Stanisława i Elżbiety z d.
Zaoregaiłło

B-cą moim w ZWZ i AK oraz w "Szarych Szeregach był Maciej Gwiazda ps."Jerzy"

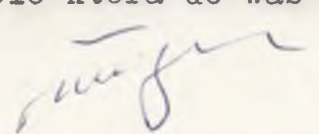
Pełniłem tam funkcje d-cy plutony przy K-dzie Bataljonu zadaniem moim było zbieranie materiałów i wykonywanie zadań zlecanych przez D-ctwo Batalionu - głównie były to zadania wywiadowcze dotyczące jednostek lądowych i morskich na terenie Gdyni portu i miasta. Pracując w kreślonej Urzędu Ziemińskiego - przekazywałem plany rozmieszczenia wojsk lądowych, poligonów i strzelnic.

Do moich obowiązków należało szkolenie młodych ludzi wg instrukcji "Szarych Szeregów" "Szkoła pod lasem". Jak wiadomo, na naszym terenie brakowało zawodowych oficerów i podoficerów - z tego powodu nam instr.harcerski powierzano odpowiedzialne funkcje. Sam jako ochotnik w obronie Gdyni i jeniec Stalagów IID Stargard i IIE Gross Born, byłem w pewnym sensie "uprzywiljowany". Przed wojną zostałem podharcemistrzem

to narazie wszystko


Włodzimierz Jacewicz

P.S. Jest w moim posiadaniu kasetka video z uroczystości odsłonięcia w dniu 1 września 1994 r tablicy ku czci lotników kanadyjskich poległych nad Warszawą podczas powstania. Lotnicy Ci byli członkami załóg polskich samolotów. Tablica stoi w Otawie a ufundowało ją koła AK w Montrealu. Prezesem tego koła jest Marian Wagner - ochotnik harcerz w obronie Gdyni - potem partyzant AK ziemi Kieleckiej. Boję się przesłać kasetę pocztą - mam smutne doświadczenia. Chętnie ją przekaże osbie która do Was jeździ. Mój tel. 51-59-94



II. Materiały uzupełniające relacje
- Jacewicz Włodzimierz

1. Alfons Śmiechwałski, list otwarty do
uczestników ceremonii pogrzebowej...
Gdański Przekaz, nr 1/2000, s. 47-48,
kserokop.

k. 2 s. 1-2



Komendy Hufca ZHP w Gdyni Centrum Wychowania Morskiego
Kręgu Instruktorów Seniorów Kwatery Głównej ZHP w Gdyni
ZHP „Stanica” w Gdyni Klubu Żeglarskiego „Gryf” w Gdyni

Drogi Włocku,

W krótkich słowach chcemy przypomnieć drogę Twojego życia i walki w szeregach Związku Harcerstwa Polskiego.

Już jako młody człowiek, syn oficera Wojska Polskiego, jako harcerz w okresie międzywojennym zdobywałeś szlify żeglarskie w Harcerskim Ośrodku Morskim w Gdyni. Brałeś udział w licznych obozach i rejsach szkoleniowych. Między innymi pływałeś na statku szkolnym ZHP „Zawisza Czarny”, którym dowodził generał Zaruski. W 1938 r. brałeś udział w obozie żeglarskim w Rzućwie k. Pucka, który wizytowany był przez Prezydenta RP Ignacego Mościckiego.

Jako syn rodziców, którzy po latach niewoli odzyskali niepodległe państwo polskie, przejąłeś cechy umiłowania ojczyzny, patriotyzmu i bycia człowiekiem niepodległym. Jako harcerz-żeglarz zostałeś wychowany na człowieka odpornego na wszystkie burze, sztormy i nawałnice.

W 1939 r. byłeś świadkiem prowokacyjnych wystąpień Niemców hitlerowskich wobec Polski. Już w sierpniu 1939 r. wraz z innymi harcerzami pełniłeś służbę pomocniczą w wojsku. 1 września 1939 r., po wybuchu II wojny światowej, za namową druha hm. Bolesława Polkowskiego, porucznika I Batalionu Obrony Narodowej w Gdyni została powołana i uformowana I Morska Ochotnicza Drużyna Harcerska, do której Ty zgłosiłeś się jako jeden z pierwszych. Drużyna w dniu 9 września 1939 r. w liczbie 21 harcerzy pod dowództwem phm. Mariana Kruszyńskiego wyruszyła na front walki pod Koleczkowo.

Po wycofaniu się wojsk polskich na Kępę Oksywską a potem załamaniu się obrony i poddaniu przeważającym siłom wroga okazało się, że kilku z ochotniczej drużyny poległo, a kilku z Was zostało rannych. W mundurze żołnierza zostałeś wzięty do niewoli niemieckiej. skąd po pewnym czasie jako młodociany zostałeś zwolniony.

Po powrocie do Gdyni Twoja wola walki przeciwko okupantowi nie zagasła. Wstąpiłeś wraz z innymi harcerzami do Szarych Szeregów AK w Gdyni, których dowódcą był hm Lucjan Cyłkowski, zastępcą Komendanta

Z żałobnej karty

LIST OTWARTY

do uczestników ceremonii pogrzebowej członka Szarych Szeregów Armii Krajowej w Gdyni
Harcerza – żołnierza

Druha phm. Włodzimierza Jacewicza

Szanowni Zebrani,

W żałobnym smutku łączymy się z Wami, oddając hołd pamięci naszemu zmarłemu Koledze. Koledze wspólnej walki w obronie naszego kraju przeciwko najezdźcy i okupantowi hitlerowskiemu w latach 1939-1945.

Żegnając się z naszym Kolegą i druhem Włodkiem wyrazam najserdeczniejsze współczucie Rodzinie i bliskim Zmarłego w imieniu
Kręgu Instruktorów Seniorów
Harcerzy Armii Krajowej w Gdyni ZHP „Korzenie” w Gdansk

Spokój dla Gdani i dla m 1/2000

Morskiego Rejonu Harcerzy w Gdyni hm. Benedykta Porozynskiego. W swej walce konspiracyjnej Szare Szeregi w Gdyni przeprowadziły wiele akcji dywersyjno-sabotazowych.

Pod koniec 1942 r. nastąpiła dekonspiracja gdyńskiej organizacji Szarych Szeregów. Gestapo aresztuje niemalże wszystkich jej członków, między innymi i Ciebie. Po ciężkich przesłuchaniach i torturach dokonanych przez policję niemiecką zostajecie uwięzieni w obozie koncentracyjnym Stutthof, gdzie w ciężkich warunkach obozowych, widząc w każdym dniu śmierć w oczach, przeżyłeś wraz z tymi, którzy życie swe do końca zachowali.

Po wojnie, jak cały naród polski, po zniszczeniach wojennych przystąpiłeś do odbudowy kraju. Rozpocząłeś pracę zawodową i poświęciłeś się szkoleniu młodzieży harcersko-żeglarskiej.

Za zasługi w walce przeciwko najeźdźcy, za pracę zawodową i wychowawczą zostałeś odznaczony wieloma odznaczeniami wojskowymi, państwowymi i harcerskimi.

Drogi Włodku!

Dopiero co byliśmy razem,
A czas tak szybko przeleciał
Walczyliśmy o wolność Polski
Zgodnie z rozkazem,
By żaden wróg już nigdy
Na naszej ziemi ognia nie rozniecał.

Śpij spokojnie, drogi nam druhu, niech Ci ziemia lekką będzie.
Pamięć o Tobie nie zgaśnie.

CZUWAJ!

Alfons Smierzchalski
ps „Szary Wilk”
Członek THH – AK w Gdyni

IV/1. Korespondencja bieżąca: Jacewicz
Włodzimierz:

1. Pismo Fundacji z 26.04.1993 - prośba
o uzupełnienie relacji, mpis kop. k. 1 s. 1
2. Pismo, jak wyżej z 14.04.1995.
m. im. Łmudziński, mpis kop. k. 1 s. 2
3. Pismo, jak wyżej, z 4.09.1995,
mpis kop. k. 1 s. 3



FUNDACJA
„Archiwum Pomorskie Armii Krajowej”
ul. Piekary 49, tel. 271-64
87-100 TORUŃ

Ldz. 498/A/93

Toruń 26.04.1993 r.

Szan. Pan
Włodzimierz Jacewicz
81-747 Sopot

Szanowny Panie !

Opracowując Pana relacje, zwróciłam uwagę na pewne luki informacyjne, które bardzo proszę aby Pan sechciał uzupełnić. Proszę więc o podanie:

1. nazwiska rodziców matki
2. kolejnych Pana dowódców z ZWZ i Szarych Szeregów oraz pełnionych przez Pana funkcji
3. bliższych informacji o służbie konspiracyjnej w latach 1940-1942
4. nazwisk kolegów z konspiracji, z którymi zetknął się Pan w bloku obozu w Stutthofie

Jeżeli jest to możliwe, proszę także o przesłanie pańskiej fotografii z okresu okupacji.

Łączę wyrazy szacunku i pozdrowienia

Kierowniczka Archiwum
mgr Hanna Marcinkowska

Toruń 14.04.95 r.

2.

Ld2 540/A/95

Szan. Pan

Włodzimierz Jacewicz

81-747 SOPOT

Szanowny Panie !

Zwracam się do Pana z następującą prośbą. W pańskiej relacji występuje nazwisko Józef Zmudziński. Z posiadanych w Archiwum Fundacji danych wiadomo, że był on por. WP, brał udział w kampanii wrześniowej, podczas okupacji był jednym z pierwszych sabotażystów w porcie w Gdyni, od 1942 r. więziony w Stutthofie, po wojnie pełnił funkcję wiceprezesa Klubu Więźniów Stutthofu. Czy p. Zmudziński żyje? Jeżeli tak, czy zna Pan jego adres a jeśli nie, czy może Pan wie coś więcej o nim ?

Z góry dziękuję za życzliwe potraktowanie mojego pisma, łączę wyrazy szacunku

Dokumentalistka


mgr Hanna Marcinkowska

P.S. Prośba o uwzględnienie w klasnym sklepi
(pytanie jak w piśmie z 1993 r.)

L02. 912/A/95

Szan. Pan

Włodzimierz Jacewicz

81-747 SOPOT

Szanowny Panie!

Bardzo serdecznie dziękuję Panu za wszelkie informacje przesłane w liście z dn. 23.05.br. Szczególnie za dane o Józefie Zmudzińskim. Równie serdecznie przepraszam, że tak długo nie odpisywałam. Pragnę Pana poinformować, że prawdopodobnie w 2 części wydawanego przez Fundację "Słownika Biograficznego Konspiracji Pomorskiej", ukażą się biografie: J. Zmudzińskiego, J.B. Piotrowskiego, M. Pawlaczyka (autorstwa dra A. Gąsiorowskiego).

Dziękuję za propozycję przekazania do Fundacji kasety z uroczystości w Kanadzie. Niestety ze względu na szczupłość miejsca i zainteresowanie wyłącznie konspiracją pomorską, nie będziemy Panu sprawiać kłopotu z przekazaniem jej do Fundacji.

Wspomina Pan nazwisko p. Mariana Wagnera, prezesa koła AK w Montrealu. Otóż od 1991 r. wysyłamy na to nazwisko pod adres: Sopot ul. Sikorskiego 2/1 nasze biuletyny. Nie są one zwracane. Czy to jest ta sama osoba? Czy jest możliwość uzyskania relacji od p. Wagnera?

Jeszcze raz dziękuję za wszelkie informacje, które przekazał Pan do Fundacji. Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku

J. Kominowski

T: 545/1186 Pom.

Gdynia

Jacewicz Włodzimierz

V. Party informacyjne

lc. 18

FUNDACJA
GENE
1939
OKRĘG MORZE
1945
AK
ELŻBIETY ZAWACKIE

Gdyńskie
Głone Szarepi
1.

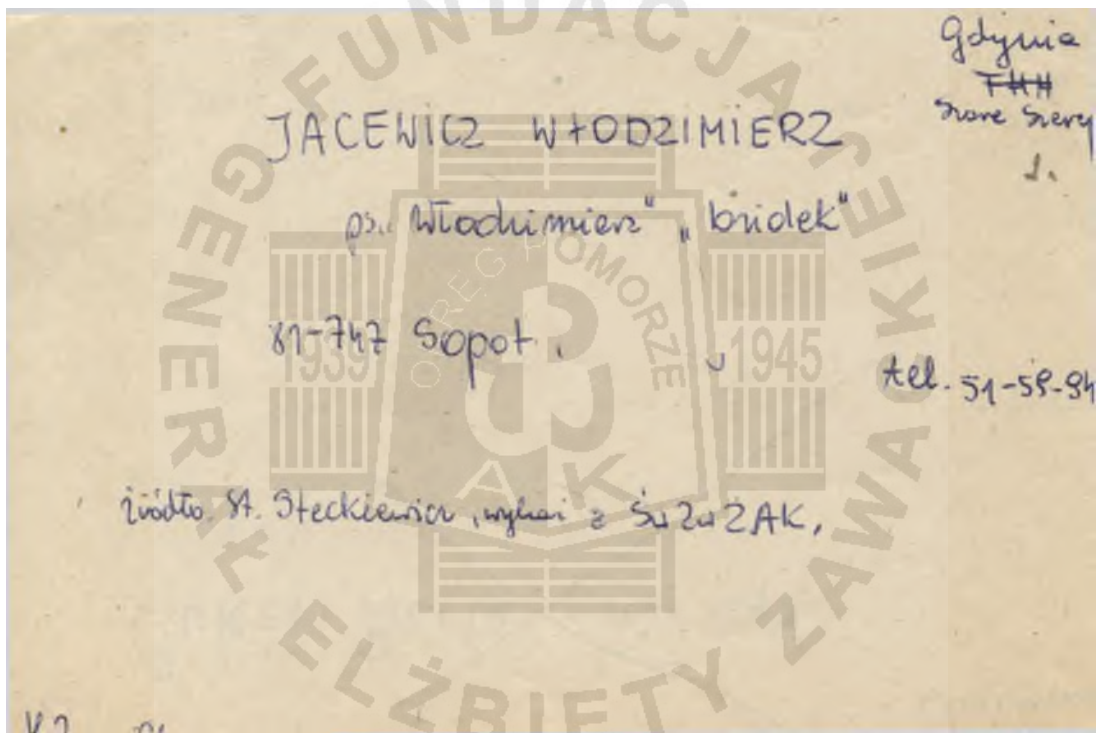
JACEWICZ WŁODZIMIERZ

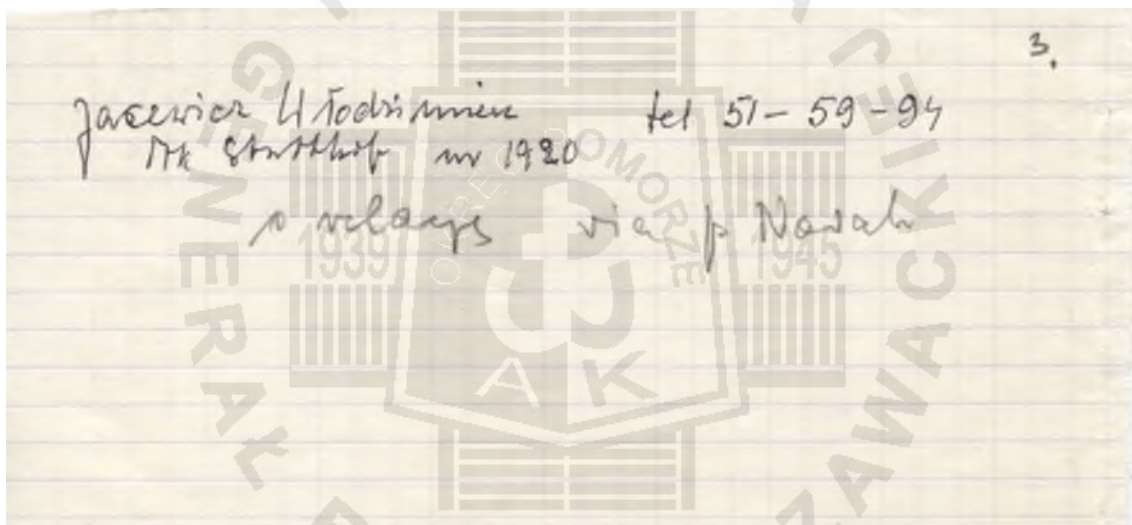
«Włodzimierz» "budek"

81-747 Sopot

tel. 51⁴ 58-84

wódto. p. stęchiem SU 20 ZAK.





Jacewicz Urodziny tel 51-59-94
Mk Statystyka nr 1980
o relacjach wielop. Nasala

3.

Gdynia, 4.

Jacek Włodzimierz
ps. „Włodzimierz”, „Dzidek”
obecnie mieszka 81-747 Sopot ul. 3 Maja
17A, tel. 51-59-94
nr ekid. 52217K okr. Gdansk 1305
zob. lista środowiska pomorskiego Gdansk

K.M.M.

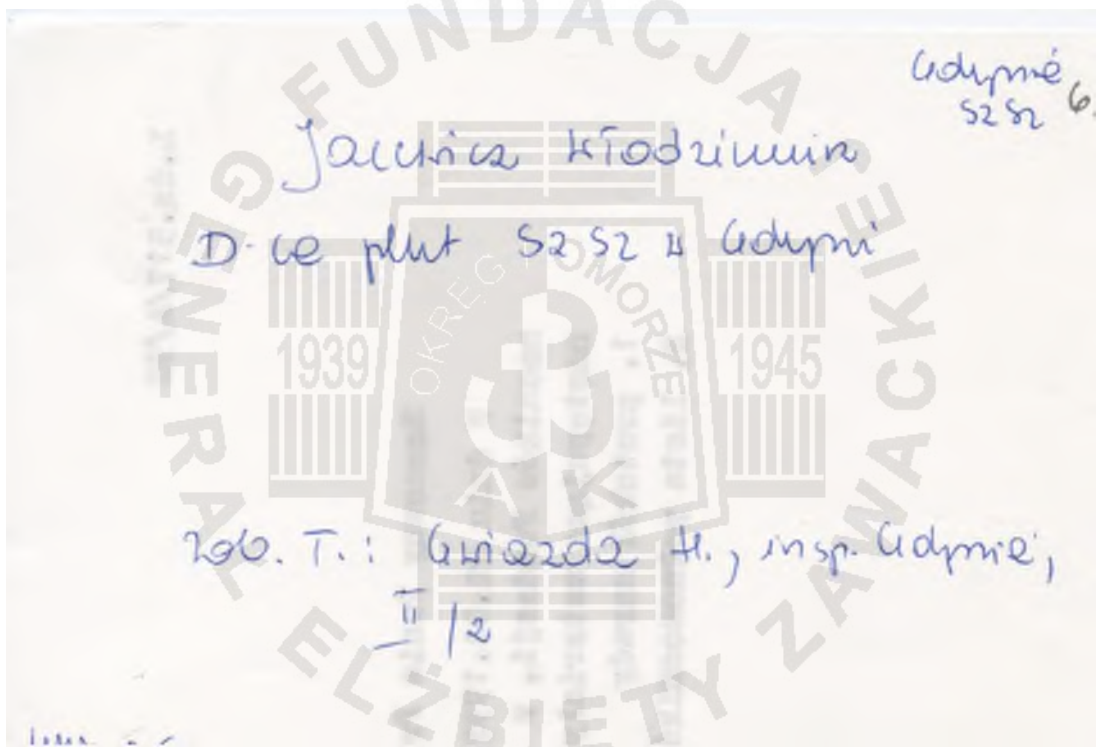
Jacowie Włodzimierz

Gdynia

ZWZ S.

członek Baonu Morskiego Szangdu
Szeregów w Gdyni

2. Narski, Pierwsza Morska Kompania...
Pomorska, 2. 11/1978, s. 16



Guspektorat Gdynia 7.
Seare Srewegi

Jacek Włodzimierz
Zbiornik materiałów o niemieckich
w pracy. Współpracownicy i podlegli
Gwieździe

30.12.1942 r. zostaje aresztowany.

20.1.1943 r. przewieziony do obozu Stutthof

Zwiasto: dlist. tom 15. str. 101-105. rel

U. 11a.

Gdyńskie.
Nowe Szecegi.

Jacek Władysław

Jako członek Stowarzyszenia i Gdyńskie wstąpił
z wyjątkiem jako jeden z pierwszych.

A. Jędrzejowski, Nowe Szecegi... , Stuttgart.
Zemsta Murem, nr 5 z 1984, s. 116.

gdynie³.
Szare brzozy

Jacewicz Włodzisław

21 1944 v. napisat korbulet z prapysyem do
gdynie z Dornay Ministerem Danago.

A. Gajnowski, Szare brzozy. Muttlof. Ze-
mety Museum, m 5 z 1984, s. 114.

Jacewice Włodzimierz Gdynia
a Jeden z dwóch plutonów S.S.-Aß
zob. J. os. Gracze Maciej, Nr: 1580/2512 Pa
os. k - Gdynia
a. N. k, 11





++

Jacek Włodzimierz

Gdynia 19
Sz. Szer. - PK

Osłonek 1 Morskiego Batalionu
Sz. Szer. 1939 w Gdyni. 1945

zob: J: M-1090 / 1884, w. II Pawłaczyk
Merian, insp. Gdynia

al. II 101

FUNDACJA
1939
1945
ELŻBIETY ZAWACKI

Jacek Włodzimierz
Sopot Dziwizyński 17. 17^s
de Chrounski przed adres K. Słowi aby tu
wypisał zaproszenie na 11 XI 88

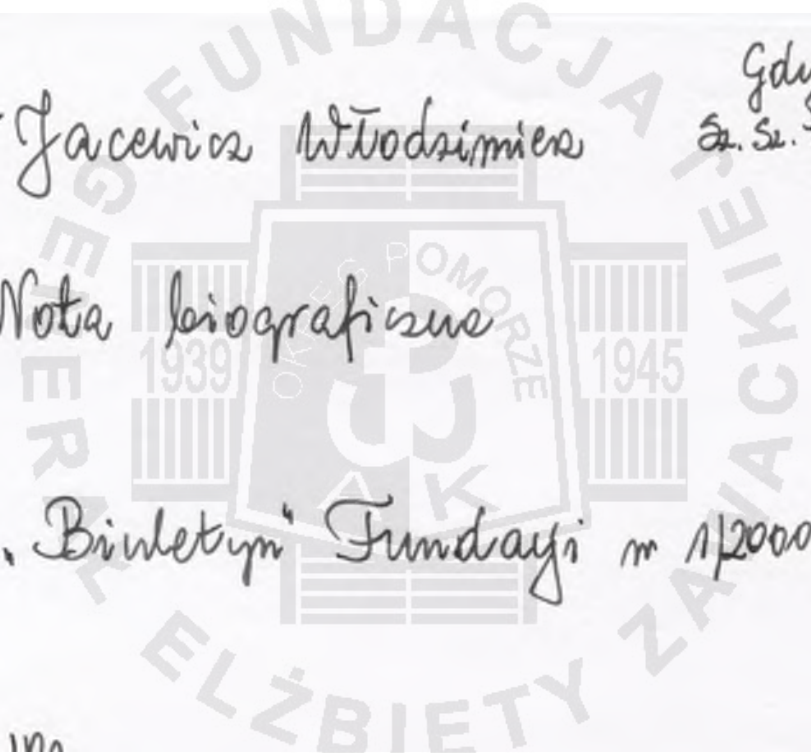
Sopot
13

++ Jacewicz Włodzimierz Gdynia¹⁴
Sz. Sz. 7 PK

Nota biograficzna

zob: „Biuletyn Fundacji” nr 1/2000

6.10.11.100



Jacenia Niedziemierni

Gdynia
AK 15

Relacja opublikowana

zob. Relacje z lat 1939-1945 (konspiracyja pomorskiej...)
Nyd. FAPAK, t. XXI, Tom 2000, s. 86.

Jacewicz Włodzimierz

Gdynia, 16

dowódca plutonu branych brzożów działających
w Gdyni:

Zob. Spis imion Łojki Kępc

3. IV / 62

†† Jacewicz Włodzimierz
4.03.1920 - 14.11.1999

Gdynia 17
32.52.

zob. T: D: 560/1203 Pom. Alfons
Śmierchel ski - 2. W - list
2.11.11.2008 - Gdynia

8N.X1'08

phm. Jacewicz Włodzimierz

Gdynia 18
S. S.

zob. Gąsionowski A., Szare Szeregi na Pomorzu.
Tomii 1998, s. 70-71, 74, 137, 138, 139,
142

Jacewicz Włodzimierz

